

## Fragment wspomnienia o okresie w którym byłem uczniem TB 1 w Łodzi

[...]

Naukę w SRB skończyła się przed wakacjami 1961 roku egzaminami, w tym praktycznym, który w moim przypadku polegał na wykonaniu tzw. „rolki”, czyli cegłami, kładzionymi jedna za drugą w pozycji leżącej na podłużnym boku, przylegających do siebie największymi płaszczyznami, które miały zwieńczyć ścianę szczytową budynku gospodarczego, pod planowany tam dach jednospadowy. Przypomnę, że szkołę ukończyli w 1961 roku uczniowie **sześciu klas trzecich**. Ogłoszono **zapisy do DWU klas pierwszych** 3-letniego Technikum Budowlanego. Dziesięciu absolwentów tych sześciu klas, którzy ukończyli szkołę z najlepszymi wynikami, zostało przyjętych bez egzaminu wstępnego. Pozostali rywalizowali w postępowaniu egzaminacyjnym. W liczbie tych „szczęściarzy” znaleźli się wszyscy członkowie „Kubu Kula”.

Pierwsze półrocze w „nowej” szkole należało do nas. Jurek Poprawski był drużynowym szkolnej harcerskiej drużyny wodnej, Jurek Trojanowski był przewodniczącym szkolnego ZMS, a ja... ja zostałem wybrany przewodniczącym Szkolnego Samorządu Uczniowskiego.

Z tego okresu najlepiej zapamiętałem naszą wspólną inicjatywę wykorzystania szkolnego radiowęzła (głośniki były w każdej klasie, a na korytarzach po dwa) do nadawania w czasie długiej przerwy (20 minut) **audycji „Jazz i poezja”**. Proszę sobie wyobrazić, że udało się nam przekonać do tego pomysłu dyrektora! Jurek Poprawski najbardziej z nas interesował się muzyką nowoczesną, więc wziął na siebie obowiązek wyszukiwanie dobrych „kawałków” amerykańskiej muzyki, którą z przynoszonych przez niego płyt puszczał **ze szkolnej radioli**. Stała ona w... gabinecie dyrektora Hałłamejki. Był przy niej także mikrofon, przez który dyrektor wygłaszał swoje komunikaty. [...]

Ale idylla trwała krótko. Jeśli dobrze pamiętam, to na początku grudnia 1961 roku, podczas dwugodzinnego bloku lekcji z geometrii wykreślnej, która odbywała się w specjalnie do tego przystosowanej pracowni (sala większa niż typowe klasy, każdy uczeń miał do swej dyspozycji prawdziwy stół kreślarski) zdarzyło się coś niespodziewanego. Zabrzmiał dzwonek na przerwę i zrobiło się typowe dla tej sytuacji zamieszanie. Każdy zaczął zwijać swoje „zabawki”, zaczęły się rozmowy, przekrzykiwania. I nagle – krzyk nauczyciela: *„Cicho! Który to zrobił? Kto rzucił we mnie gumką?”* A gumka kreślarska miała swój wymiar i masę... Zapadła martwa cisza, nikt się nie przyznał. Nauczyciel, a był nim profesor Romanowski, o którym wiedzieliśmy, że walczył w Armii gen. Andersa, że uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino, człowiek już niemłody, ale z gruntu dobry, choć o wybuchowym charakterze. Gdy nikt się nie przyznał, wzburzony profesor krzyknął: *„Idę do dyrektora, czekajcie tu”* – i wyszedł. Po dłuższej chwili wrócił z dyrektorem Hałłamejko. Jego reakcja była do przewidzenia. Padło tylko jedno zdanie: *„Ten który rzucił w pana profesora gumką – wstać!”* Gdy po przedłużającej się ciszy „jak makiem zasiał” nikt nie wstał, dyrektor ogłosił: *„Skoro nikt się nie przyznał, podjąłem decyzję: Do czasu, aż sprawca się nie zgłosi – zawieszam w prawach ucznia wszystkich, którzy mają na I semestr obniżoną ocenę z zachowania”*.

Okazało się, że takich kolegów z obniżoną oceną było w naszej klasie pięciu. Gdy po kilku dniach nikt się nie zgłosił, a tych pięciu nadal nie mieli prawa przychodzić na lekcje,

podjąłem decyzję, że trzeba zacząć działać. Wraz wychowawczynią klasy poprosiliśmy rodzica z „trójki klasowej” i razem z poszliśmy do pana profesora, tłumacząc mu, że na pewno nikt nie zamierzał rzucać w niego gumką, że to był przypadek, że rzucał ktoś w kolegę, zrobił to niecelnie i gumka przypadkowo trafiła w głowę pana profesora. Sprawca bał się przyznać, i im dłużej ta sytuacja trwa, tym bardziej się boi. Wręczyliśmy mu przeprosinowe kwiaty i poprosiliśmy, aby razem z nami poszedł do dyrektora z prośbą o przywrócenie tych „zawieszonych” kolegów. Pan Romanowski bez problemu dał się udobruchać, powiedział, że rozumie i już nie chce szukać sprawcy. Zgodził się uczestniczyć w delegacji do dyrektora.

Dyrektor przyjął nas z groźną miną, nie wychodząc zza biurka. Wysłuchał naszej prośby, którą przekazała mu wychowawczyni klasy, przy wyrazach poparcia ze strony przedstawicielki rodziców i samego „poszkodowanego”, i krótko oświadczył: **„Ja zdania nie zmieniam. Tak jak powiedziałem, tak będzie. Nie zmienię mojej decyzji. Żegnaj!”** Wyszliśmy z gabinetu i na chwilę zatrzymaliśmy się w sekretariacie, aby podzielić się wrażeniami po tam fiasku naszej inicjatywy. Wtedy doznałem olśnienia. Powiedziałem do pozostałych: *„Proszę państwa, ta decyzja krzywdzi niewinnych kolegów, i jest bezprawna. Tak postępowali podczas wojny hitlerowcy – brali zakładników. Proponuję, aby pójść na skargę do Kuratorium.”* Zapadła cisza... Wychowawczyni powiedziała tylko *„Wyjdźmy, porozmawiamy w klasie.”* Ale tego dnia nie zapadła żadna decyzja w sprawie mojego pomysłu.

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że dyrektor zmienił swoją decyzję i wszyscy zawieszeni koledzy mogli wrócić do szkoły. Po jakimś czasie, z tzw. „źródeł dobrze poinformowanych” dotarła do nas wiadomość, że dyrektor stał się nagle taki łaskawy, gdyż sekretarka powtórzyła mu zasłyszaną rozmowę o zamiarze złożenia skargi w kuratorium. I się przestraszył...

**Ale za to ja znalazłem się na dyrektorskim celowniku.** Wkrótce okazało się, że zemsta pana Hałamejki dosięgła mnie w postaci **trzech ocen niedostatecznych na półrocze:** oprócz dwójki z matematyki (od niego), dołączyli ze swoimi „pałami”: wicedyrektor, który uczył naszą klasę statyki budowli i... i nauczyciel PO. [...]

Źródło: <http://obserwatoriumedukacji.pl/esej-wspomnieniowy-od-kandydata-na-murarza-do-marynarza-cz-i/>